

Niespodzianka z Radziwiłłówną

Gdyby mnie jeszcze tydzień temu spytano, jaką sztukę z polskiej dziewiętnastowiecznej klasyki uważam za najnudniejszą ze wszystkich, odpowiedziałbym bez wahania: *Barbarę Radziwiłłównę* Felińskiego. Wydawała mi się zawsze tak płaska i tak dziecinna, że nie miałem nawet odwagi przerabiać jej na seminarium. Pamiętam męki, jakie wycierpiałem w szkole nad tą *Barbarą* i to, że nie mogłem jej nigdy doczytać do końca. Toteż pomyślałem, żeby wystawić *Radziwiłłównę*, wydał mi się szalony. Nie rozumiałem zupełnie, co można z tą nakrochmaloną tragedią zrobić; ani to ciąć, ani dopisywać, nie ma się w ogóle za co chwycić w tych deklamacyjnych gładkościach.

Dejmek *Barbarę* wystawił. Wszyscy spodziewali się klapy, sam reżyser liczył na kilka popołudniówek dla młodzieży. Kłapa nie nastąpiła. *Barbara Radziwiłłówna* idzie kompletami od początków grudnia. Okazała się największym sukcesem Dejmka od początku jego teatru, największym sukcesem teatralnym w Łodzi od Schillerowskich *Krakowiaków* i *Górdli*. Szpilki nie wektujesz na widowni, bilety wyprzedane są na wiele dni z góry. Jak w latach siedemdziesiątych, ale wtedy *Barbarę* grała Modrzejewska i największe aktorki ubiegały się o zaszczyt wystąpienia w tej roli. W dwadzieścia lat później wystawiano *Barbarę* tylko od wielkiego dzwonu. Ostatni raz grano ją chyba w roku 1907, w warszawskich Rozmaitościach, przy prawie pustej sali.

Radziwiłłówna zrobiła wszystkim niespodziankę. Ale dlaczego? Co się w niej podoba? Ani to kryminał, ani czarna literatura, ani królewski strip-tease. Aż wstyd nawet myśleć o takich rzeczach przy Felińskim. Może literatura obrachunkowa? Tylko z kim? Chyba z królową Boną. Ale królowa Bona dawno umarła.

Socjologia widza teatralnego czyli mówiąc po prostu jego gusta — ciągle są jeszcze wiedzą tajemną. Zdziwiający i niespodziewane powodzenie *Barbary* zasługuje na wnikliwą analizę i mogłoby być początkiem ciekawej dyskusji. Ale zanim zacznę się zastanawiać, co, komu i dlaczego się podoba, wolę na-przód powiedzieć, co mnie się podobało i dlaczego? To przynajmniej wiem na pewno.

Szedłem na tę *Radziwiłłównę* z nadzieją, że wymknę się po ciachu na pierwszej przerwie i zdążę na pospieszny do Warszawy. Zostałem aż do końca. Chętnie bym nawet obejrzał ją sobie po raz drugi. Od pierwszej chwili spektakl zaskoczył mnie swoją surowością. Trzy szkarłatne stopnie i w głębi pustej sali tron. Nad tronem herb Polski i Litwy, w górce i po bokach świeczniki. Z dwóch przeciwnych kulis wychodzi *Barbara* z *Izabelą*. Stają na proscenium. Deklamują. Kiedy jedna z postaci mówi, druga zastyga bez ruchu. *Barbara Radziwiłłówna* jest tragedią deklamacyjną. Dejmek nie próbował tej deklamacyjności obejść, przeciwnie, uczynił z niej zasadę swojego przedstawienia. Spektakl jest statyczny i wystudzony. Bardzo teatralny, ale teatralny przez klasycyzm stylu, nie przez efekty.

Dejmek podał nam swoją *Radziwiłłównę* na zimno i to mi się właśnie podobało. Jeden mocniejszy gest, kawałek prawdziwego życia, a stłucze się ta cała szklana tragedia. Zewsząd wyleżą druty i klasyczny kostium okaże się tylko nakrochmalonym perkalem.

To nie jest Szekspir, chociaż Bona truje *Barbarę*. To nawet nie jest „polski Racine”, chociaż współcześni tak nazywali Felińskiego. *Barbara* ma tylko pozory tragedii. Wszystkie pozory, wszystkie reguły, oprócz jednego. Oprócz wyczucia tragizmu. Feliński w *Barbarze* skopiował *Berenikę* Racine’a. Wybrał ten

sam temat. Prawo, zwyczaj, racja stanu zmusza królewską parę, żeby wyrzekła się osobistego szczęścia. Prawo zabrania polskiemu królowi poślubienia poddanki. Prawo zabrania rzymskiemu cesarzowi poślubienia cudzoziemskiej królowej. Tytus i *Berenika* burzą się przeciwko temu prawu, ale wiedzą, że jest nieodwołalne. Że jest koniecznością i losem. U Racine’a akcja jest czysto wewnętrzna; prowadzi powoli swoich bohaterów do sytuacji ostatecznej, do przyjęcia wyboru pomiędzy śmiercią i dobrowolnym rozstaniem. Od tego tragicznego wyboru nie ma ucieczki. Feliński jest dobroduszy i kompromisowy. Jak wszyscy Polacy. Jest prawo i jednocześnie go nie ma. Świat nie jest zły, zła jest tylko królowa Bona. Nawet rokoszanie w czwartym akcie zrozumieli swój błąd i godzą się z królem. Wszystko byłoby dobrze, gdyby zradziecki Włoch nie podał trucizny *Barbarze*. Tak melodramat zastępuje tragedię, a szlachetne uczucia patriotyczne nihilistyczny pesymizm.

Dejmek walczył z tym melodramatem w *Barbarze*. Pokazał, że nie należy lekceważyć nawet pozorów tragedii. Nadał *Radziwiłłównie* tyle koturnowości, ile tekst przetrzymuje. Pokazał narodową dramę w kostiumach o szlachetnym polskim królu i szlachetnej polskiej królowej. I utrafił tym w gusta publiczności. Może nie w najlepsze, ale na pewno, nie w najgorsze. Zwłaszcza że aktorsko przedstawienie jest czyste, wyrównane, konsekwentne. W kunszcie deklamacji i gestu nad *Barbarą* i Augustem (*Zofia Petri* i *Mieczysław Voit*) górowali niewątpliwie komparsi: wdzięczna *Eugenia Herman* w roli *Izabeli*, *Feliks Zukowski* w roli marszałka *Kmity* i *Seweryn Butrym* jako *Posel Sejmu*.

Znaczna część krytyki z Jaszczem na czele nazwała *Barbarę* pierwszym potknięciem się Dejmka. Myślę, że jest w tej ocenie głębokie nieporozumienie. W *Barbarze* nie pije się herbaty na scenie i nie ma w niej żadnych dziwactw. Ogromna część widzów idzie do teatru, żeby oglądać „prawdziwy teatr”, a nie picie herbaty. Ale ci sami widzowie chcą również, żeby to był teatr na miarę ich własnych wzruszeń. I dlatego albo nie rozumieją, albo nie cierpią nowoczesnej „abrakadabry”. *Barbara Radziwiłłówna* w cudowny sposób zaspokaja ten właśnie typ gustów. Jest zrozumiała, jest szlachetna, jest patriotyczna, jest melodramatem z pozorami tragedii. Jest nawet optymistyczna. I bardzo moralna. Powinna się Jaszczowi podobać. Bardziej niż wrocławska *Anna z Kareninów* *Rotbaumowa*. Bo nie zawsze powodem jest sukces. Ale tym razem na pewno tak.

I jeszcze jedna uwaga. Mamy w tej chwili dwie artystyczne propozycje polskiej, narodowej, repertuarowej sceny. Jedną z nich reprezentuje Teatr Polski. Formuła jego powoli zaczyna się rysować. Jest w niej i krakowskie zapatrzenie na Burg, i kult aktorstwa, i rozsądna kompromisowość stylu, i szczypta pompiersstwa. I pełna świadomość reprezentacyjności. Drugą propozycją jest teatr Dejmka. Po *Żywocie Józefa*, po *Barbarze* linia repertuarowa tego teatru staje się coraz jaśniejsza. Jest to Teatr Narodowy. Teatr Narodowy, który jest chwilowo w Łodzi. Myślę, że już nie na długo.

Teatr Nowy w Łodzi. Alojzy Feliński: *Barbara Radziwiłłówna*. Tragedia w 5 aktach. Reżyseria *Kazimierza Dejmka*. Scenografia *Józefa Rachwańskiego*. Premiera w grudniu 1958 r.